

Wychodzi w Krakowie

codziennie o godzinie 8¹/₂ rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.

Cena:

W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.

W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata

przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Bynku Nr. 453.

Pieniądze przesyłają się franco pocztą wprost do BIÓRA EKSPEDYCYI CZASU wyrażwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju. DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.

WYWIADOMIENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżawy itp.

Za opłatą

od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następne po 8 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacją następę rządową.

Listy

niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 31 sierpnia.

Przed kilką miesiącami mówiliśmy o ważnych skutkach rewolucji Chińskiej pod względem powszechnej cywilizacji Chrześcijańskiej. Ostatnie wiadomości nadeszłe z nad granic Państwa Niebieskiego nie pozwalają wątpić, iż nie tylko bliskim jest koniec panowania dynastji mongolskiej na Wschodzie Azji, ale że wstrząśnienie które wali tron Syna Słońca skutkiem jest miny podkopywanej od dawna przez powolne działanie misyj chrześcijańskich i wpływu europejskiego. Nigdzie tam wprawdzie nie czuć bezpośredniego działania tych motorów; na czele powstańców nie masz ani misyonarzy ani konsułów zagranicznych; szeregami ich dowodzą ambitni przywódcy nie całkiem charakteru nieskazitelnego — ale są to narzędzia które Opatrzność do wielkich celów swoich wybrała.

Dziwnym zbiegiem okoliczności walą się w jednym czasie dwa potężne niegdyś olbrzymy świata, których byt i potęga spoczywały na antychrześcijańskich podstawach; które same jedne tamowały swobodny rozrost wiary łączącej wszystkie ludy w jedną wspólną rodzinę. Nadeszła chwila przeobrażenia Azji, bo na dwóch jej kończynach gotuje się upadek nieprzyjaciół Chrystyanizmu, otwierając mu szerokie wrota do wolnego wstępu. Ale kiedy na sprawę turecką zapatrujemy się, jako zbliżoną i materialnie obchodzącą całą Europę, z chwilowego i codziennego stanowiska, ocierając się nieustannie o drobiazgowość form i dyplomatycznej dyalektyki; na wypadki w Chinach poglądamy w perspektywie

przyszłości bo i przestrzeni zarazem od niej dalecy. Nacóżby się nam wreszcie zdało bez dokładnej znajomości geografii Chin, bez dokładnej znajomości stosunków i wszystkich warunków miejscowych, bez raportów codziennych z placu boju, podawać to, co angielskie dzienniki lub zabłąkany podróżny z wieści zdala pozbiera, kiedy to wszystko bez kolejności, bez związku nawet. Raczej z ogólnych rysów, niż ze szczegółowych wyciągać można wnioski nad stanem rzeczy w owych stronach świata i przyszłość ich przewidywać.

Dla tego nie wiele korzystać możemy z obszernego artykułu *Monitora*, który nam podaje rozrzucone wiadomości o powstańcach zebrane z raportów pism angielskich po osadach. Wiadomości te sięgają po dzień 23 czerwca. Znajdujemy w nich tylko wzmianki o chwilowych wypadkach, z niepewną nomenklaturą miejsc których nasz tēm mniej zapewne szukać będzie. Ze wszystkiego wszakże co z różnorodnych doniesień wyczerpnąć można, podajemy ogólnie, iż rewolucja ogromne czyni postępy, los dynastji tatarskiej już prawie wyrzeczony; a to szczególnie poznać po odmiennym tonie, jakim kupiecki zmysł traktuje obie strony. Handlarze europejscy, jedyni sprawozdawcy z Chin, zwali przedtem powstańców buntownikami, dziś zwą ich prawdziwymi patriotami. Rewolucja ta przygotowana od dawna na drodze tajnych stowarzyszeń, z małych początków wyrosła w olbrzymie rozmiary, a każde grono dawnych spiskowych, zebrawszy jakie ta-

kie siły, walczy na swoją rękę pod wspólnym tylko sztandarem nienawiści ku dzisiejszemu systematowi. Wprawdzie jakiś domniemany potomek dawniej rodziny panującej, nadaje niejako pozor legalności działaniom sprzysiężonych; ale zdaje się, że dopiero po zupełnym zwaleniu dzisiejszego panowania mongolskiego, stronnictwa przeciwni niemu występujące obliczać się zaczną z własnymi siłami i dzielić łupem zdobytego państwa, jako np. w Hiszpanii po wypędzeniu Maurów. Inne pytanie czy znajdzie się potem w Chinach, i jak prędko, nowy Ferdynand i Izabella dla połączenia w jedno rozdzielonych królestw.

To, co nam dzienniki donoszą z teatru wojny Chińskiej w zakresie kantorów angielskich lub holenderskich, tyczy się głównie spiskowych znanych pod imieniem „towarzystwa krótkiego noża“, tyczy się zdobycia Amoy czyli Hiamen i Nankingu. *Monitor* zaprzecza wieści, iż powstańcy są wyznawcami Chrystyanizmu, bo w tēm powstaniu nie widzi nic prócz politycznej i militarnej organizacji, a w obojętności wojsk cesarskich strzelających na wiatr za zbliżeniem się nieprzyjaciół, nie szuka sympatyj dla nowej wiary, ale zniechęcenia i obojętności. Prawda, że wojsko rewolucyjne nie jest zbiorem apostołów ale kondotierów, wszakże dawniejsze doniesienia, a mianowicie misyonarskie przyznawały, iż duch Chrystyanizmu przebija we wszystkich odezwach pretendenta, o którym ostatnie raporta milczą. W liczbie kompetentnych w tēm mierze sędziów pierwsze zajmuje miejsce prof. Neumann w Londynie znakomity sinolog który czytał oryginalne ode-

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

O TEGOROCZNEJ

WYSTAWIE OBRAZÓW W PARYŻU

(DO AUTORA „LISTÓW ZE WSCHODU.“)

Patrz Numer wczorajsz.

P. Herbert dał na tegoroczną wystawę *Pocałunek Judasza*. Obraz ten wywołał liczne dyskusje w artystycznym świecie. Chodzi o to, ażali malarz pojmuje lub nie, ducha religijnego w malarstwie? Różni różnie mówią. Wielka część opinii, religijne obrazy do dziś dnia tylko na złotym tle pojmuje. Jój zdaniem figury Świętych muszą być sztywne, bez żadnych ludzkich ruchów, koloryt zaś mocny, i rażący w bizantyjskim smaku. Tak pojmowali z resztą święte wizerunki sławni Weneccy Mozaisci, bracia Zuccati lub Bocca. Szkoła ta rygorystów nawet „Stabat“ Rossiniego potępia, jako nie dość dramatyczny i nie dość surowy. Takie pojęcia, słuszne zapewne jeżeli chodzi o nowe ozdoby w starym gotyckim kościele, są przynajmniej ci się, za nadto według mnie absolutne z ogólnego stanowiska sztuki. Mówię to, bo wiem, że także jesteś nieco rygorysta, i razi cię jak się często wyrażałeś „romansowość“ w religijnych malarzach. Wiem atoli, że obok Matki Boskiej Częstochowskiej nie odmawiasz piękności Rafaelowskiej Madonnie „della seggia“, i pozwolisz na wniosek, że jak jedna, tak i druga wypłynąć mogły z Boskiego natchnienia... Ale wracam do obrazu p. Herberta.

Noc jest. Zaledwo na czarno-niebieskim Niebie można rozróżnić zdale szczyty oliwnych drzew. Największy zbrodniarz na świecie, którego Dante z Brutusem i Kassusem, na dzień piekła posadził, ma spełnić zdradę. Pocałowaniem, ma wydać Boskiego Mistrza na śmierć Męczeńską!... Jeden z żołnierzy oświeca latarką twarz Chrystusa. Chrystus odziany białą suknią, w rodzaju tych jakie noszą Beduini w Syrii, a której białeść złowroga, mimowolnie całun na myśl przywołuje — patrzy ze wstrętem na zdrającą... Znać, że ani dotknięcie zimnego gadu,

ani zatruta ślina żmii, nie sprawiłaby mu tyle odrazy, ile dotknięcie tych ust fioletowych, konwulsyjnie skrzywionych, ust które zdradca do uśmiechu nagina, wydając katom, zarazem Boga, Mistrza, Przyjaciela!...

Otóż krytyka zarzuca Chrystusowi P. Herberta, wyraz wstrętu na twarzy. Mnie wydaje się ten zarzut niesłuszny. Wszakże Ewangelia pokazuje Chrystusa cierpiącego wszystkie bóle człowiecze; wszakże krwawy pot Go zlewa; wszakże czuje mękę konania w Ogroju; upada pod ciężarem krzyża i modły o odsunięcie kielicha gorczy śle do Ojca Swego!... Jakże więc być może, aby zostawszy człowiekiem dla Odkupienia ludzi, miał nie czuć tej rany najboleśniejszej dla serca — zdrady ucznia swego! Wstręt, to rzecz natury ludzkiej, więcej jeszcze niż uczucia; brak gniewu a nawet oburzenia, to cecha rezygnacji i miłości Boga-człowieka.

Prawdziwym i pięknym przeło, znalazłem obraz p. Herberta, wyjąwszy może przesadzonej brzydoty Judasza: ale i Leonardo da Vinci tak go przedstawia. Wreszcie jest to typ powszechnie przyjęty, od którego czyli odstępować wolno — nieśmiem rozstrzygać.

Eugeniusz Delacroix zajęty gdzieindziej, przysłał wystawie, jakby kartę wizytową, trzy obrazy: *Chrystusa dającego się poznać Pielgrzymom w Emaus*; *Męczeństwo s. Stefana*; i *Porwanie kobiety przez Piratów*. Wszystkie trzy obrazy wykonane z pośpiechem, dziwnie są zaniebane: co nieprzeszkadza że je znawcy chwala, a krytycy czołem przed nimi biją. Każdy z nich bałby się uchodzić za barbarzyńcę, nieuwielbiając obrazów p. Delacroix. Ja choćbym nawet miał na to imię zasłużyć, wyznaję z pokorą, bo wiem, że należysz także do wielbicieli tego artysty, że obrazy jego nie zajęły mię wcale tym razem, że znalazłem na wystawie wiele od nich lepszych. Zwłaszcza *Chrystus w Emaus* wydaje mi się bardzo mierny; trzeba by być rzeczywiście nawiedzonym przez Ducha Świętego, żeby w owym pielgrzymie poznać Boskiego Mistrza. Widać, że te obrazy nie są pracą — ale wypoczynkiem znakomitego malarza.

„Strasznie“ piękny jest obraz Belgijczyka p. Gallaita pod tytułem: *Ostatnie chwile hrabiego Egmonta*, wskazano na śmierć przez księcia Albę, za krwawego panowania Filipa drugiego. Wyrok, może ci będzie na rękę

nieszukać daty, został wykonany w Brukselli 5go czerwca 1568 r.

Obraz przedstawia komnatę oświeconą słabo lampą, której światło zdaje się walczyć i ustępować przed pierwszym braskiem dziennym, co niebieskawy pada na gotyckie okno, rozpraszając ciemności strasznej, bezsennej nocy.

Przy oknie stoi Hrabia, blady, zmieniony... znać w tēm nocy przeżył wieki... młodzieniec pełen życia, cierpi mękę konania!... Przez okno na plac spoziera — i utkwiał żrąco w przedmiot jakiś... to kat rusztowanie dla niego stawia... słycać stuk młotka... zbijają deski... wiązą powrozy... straszna budowa w oczach przyrasta... a Egmont patrzy i słyca... jak ten, komu nad głowę przybijają wieko trumny!... Arcybiskup d'Ypres siedzi przy nim, i stara go się odwrócić od tak okropnego widoku.

Widok ten w istocie nadto jest bolesny, sądząc po obrazie. Są położenia w życiu człowieka, są tak bolesne fizyczne katusze lub moralne tortury, których powiedziałbym, dotknąć pędzlem nie wolno. Powiedz sam, czy nie potrzeba czasem rzucić na głowę ludzką owę zasłony, którą Timanthes zakrył twarz konającego Agamemnona, wród grzmotu greckich oklasków?...

Znakomity uczeń szkoły w Metz p. Marechal dał na wystawę obraz, któryby cię mocno był zajął, a zalety i wady nierównie lepiej odemnie mógłbyś być ocenić. Nosi on nazwę *Wypoczynek wieczorny*. Przedstawia pustynię. Na przedzie siedzi Arab; nogi pod siebie podwinął, oczy zwrócił ku Mekce i niżej drewniany różaniec. Twarz jego brunatna w biały „haik“ (jak tu wszyscy ten rodzaj ubrania nazywają) czyli w „kuflę“ zawinięta, wyraża spokój i głęboką wiarę, a świadczy o dzielnym życiu szybko w żyłach bijącym. Negr czarny i świecący modli się stojąc obok pana. Przy nich klęczy wielbłąd — grube niekształtne nogi skurczywszy, korzysta z wypoczynku, i przeżuwa trawę, które zdołał uskućnąć w całodziennym pochodzie. Jak każdy obraz pustyni, tak i ten, budzi jakieś nieokreślone wzruszenie — i niedziw — wszakże Balzak powiada: „pustynia — to Bóg bez ludzi.“ Chocisz w listach twoich powiedziałeś, że pustynia niesprawiła ci tak wielkiego wrażenia, jakie w podrózach innych zwiedzających Wschód widziałeś, gdybyś był bo-

zwy pretendentą z Nankingu. Zdaniem jego przeważa w Chinach sekta chrześcijańska protestantów, co nawet odpowiada żądzy rozumkowania Chińczyków bardziej, niż ściśle dogmata katolickiego kościoła. Próżno zapewne wymagać, aby chińczycy tak czystymi byli już chrześcianami jak laureaci teologii; ale nie lepiej też stało z chrześcijaństwem hord północnych, które Rzym naszły. Dziwnym się przeto wydaje spór o to, czy nowa wiara w Chinach jest presbyterianizmem, mormonizmem itd., lub też katolicyzmem. Są nawet tacy, co mówią o grecko-rosyjskim wyznaniu. Być nawet może, iż wszystkie te zdania są słuszne: pod różnorodnym wpływem misyjników angielskich, amerykańskich purytanów, księży katolickich, a może rosyjskich zakonników, przyjęły się tu i owdzie coraz inne nasiona wiary chrześcijańskiej. Przecież żądać trudno, aby państwo krocie milionów ludności liczące, zmieniło naraz wiarę — wiekowa to jeszcze praca; możemy tylko, że żywioł chrześcijański przyszedł do uznania w największym państwie azjatyckim.

Gazeta Augsburska sprowadza jeszcze sprawę Chińską na pole polityki europejsko-amerykańskiej i mówi, że wiadomo jako Cesarz Chiński zajął posiłków od państw cywilizowanych. Rząd w Washingtonie nakazał konsulom swoim najściślej neutralność z ważnym wszakże dodatkiem, aby się wnięszano wtedy dopiero, skoro które inne państwo stanie po jednej ze stron walczących. Profesor Neumann donosi, że rząd rosyjski wysłał w październiku r. z. poselstwo do Pekingu, ofiarując pomoc Mandżuryjskiemu Cesarzowi, i to na własny koszt, pod warunkiem pozyskania jednej z ziem środkowej Azji (Tybetu czy małej Bukaryi?). Dotąd wiadomo nam z ostatnich raportów podanych w dziennikach, iż fregata rosyjska „Pallas“ o 50 działach zawinęła do Singapur i udaje się do Hong-Kong i Szangai; co się zaś w głębi Azji dzieje, tego wiedzieć nie można. Gdyby wiadomość o lądowej armii rosyjskiej maszerującej do Chin przez całą Azję, nie była zbyt trudną do uwierzenia, moglibyśmy zrozumieć obawę angielskich dzienników, które drżą o napad na Indye; ale że *Times* uspakajając je, nie za niepodobną podaje tej mniemanej wyprawy, to dowodzi, jak ogromne o po-

zędze Rosyi panuje wyobrażenie w Anglii. *Gazeta Augsburska* widzi więc zaraz 1^o wojnę amerykańsko-rosyjską w Chinach i nad cieśniną Behringa, 2^o wojnę angielsko-rosyjską nad Gangesem, pomijając już punkta starcia się tych państw w bliższym i ważniejszym punkcie nad Bosforem. Co do nas, wspomnieliśmy tu jedynie o tem, aby przekonać, jaki panuje jeszcze zamęt w ocenie wielkich wstrząśnień w Azji, których pierwszym i najważniejszym objawem jest niezawodnie rewolucya Chińska.

Korespondencya Czasu.

Lwów 26 sierpnia.
S. Życie i ruch wszelki uleciały z miasta naszego gdzieś w obce nam światy. Mijają miesiące i nikt ich nie spostrzeże, bo nie zachwyca ważnym zdarzeniem, nie zabłyśnięciem myśli, lecz mijają bez śladu jak fala po fali. Ciśsza panuje nade Lwowem i w tych nawet porach, w których zwykle życie i wesołość pełnym płyną strumieniem. Czas kontraktowy ściągał przed kilku laty obywateli z całego kraju. Teatry amatorskie, festyny ludu, wystawy obrazów, wyścigi konne, ożywiały miasto. Transakcyje majątkowe zatrudniały kancelaryje 40tu adwokatów, mieszczaństwo zaś witało czas ten jako hopenię złotą, bo wszystko co służy do potrzeb lub zbytku liczny miało odbył. Tego roku inny wcale stan rzeczy. Umysły we śnie głębokim, towarzystwo bez spójni, w interesach i handlu stagnacja. Pod względem życia wszystkie pory roku podobne do siebie jak dwie krople wody, i o następnym przeciągu czasu to tylko powiedzieć można, żeśmy równie jak i w poprzednim jedli i spali, i jak codziennie nakręcane maszyny czas na zwykłych zatrudnieniach lub nudach spędzali. Czasami tylko zjawia się intryga, skandal lub plotka, pospolita rzesza nieczynnego życia, a jeżeli się zdarzy napływ ludności jak w czasie kontraktów, to napływ ten nie zmienia postaci miasta, nieprzerwie ciszy, bo w przybyłych gościach myśl zdaje się skośniała, a sami pozabawieni życia, zwiększają tylko liczbę automatów miejscowych. Nawet wypadki zewnętrzne nie robią tutaj żadnego wrażenia, lecz rozbijają się o odrętwienie umysłów, jakby o skałę, wyjąwszy, że uśmiech ironiczny, ściśnięcie ramion lub skinienie głową posłuży za komentarz nowinie politycznej, jeżeli kto o niej wspomni. Jakież to kontrast w porównaniu z innymi miastami? A co za próżnia w naukach i literaturze? W tym zawodzie Lwów wprawdzie nigdy nie celował, lecz teraz pozostaliśmy tak w tyle, że nasz Kraków z małą ludnością i małym obwodem więcej miesięcznie wydaje, aniżeli nasza stolica przeszło czteromilionowego kraju w przeciągu jednego roku. Widok też Lwowa szczególnie uderza wracających z zagranicy, którzy z sobą wrażenie wszechstronnego życia i ruchu przywożą.

gaty, byłbym nabył ten obraz dla siebie. *Ych* *dużym*
Obraz p. Murata *Kochajcie jedni drugich* należy choć nie zupełnie do Ewangelicznych utworów, i zasługuje na wzmiankę. U drzwi wspaniałego gmachu stoi para nędzarzy. Właściciel pałacu, znać lepszy od „Ezazarowego bogacza“ wychodzi, wyjąwszy ze szkarłatnego płaszcza srebrny pieniądz — i kładzie go na wychudłą dłoń żebraka. Zona bogacza stoi w progu — i spogląda z współczuciem na nieszczęśliwego. Na pałacowych schodach, igra dwoje dzieci, które wśród bogobojnej rodziny nauczyły się kochać biednych i nieboją się łachmanów, podają dziecku żebraka guzeczko z płaszczkami i winne grono. Myśl prosta, piękna, wykonanie wcale niezłe. Patrząc na to płoćno doznajesz spokoju i ukontentowania, jak przy opowieści dobrego uczynku.

Przerwywam ciąg opisu małą uwagą.
Dwa są rodzaje Malarzy. Jedni malują naturę piękną, idealizując, czyli wydłużając wszystko co w niej niedoskonałe zwykłemu oku; — drudzy oddają wiernie jak „Camiera-obscura“ wszystko co się nawinie, piękne czy brzydkie, odpychające czy powabne. Dla pierwszych sztuka jest środkiem, dla drugich celem. Michał Anioł, Leonardo da Vinci, Rafael, Poussin należą do pierwszego, Caravaggio, Espagnolet, Ostade i cała szkoła Flamandzka, do drugiego rodzaju. Pierwsim moim zdaniem, niewiem czy je podzielasz, są niezaprzeczenie wyżsi od drugich; bo powołaniem artysty, tak powieściopisarza jak malarza lub snycerza, jest stawiać ideały, rozwijając w ludziach co dobre i piękne. Zadaniem artysty jest wzmocnić piękność zawartą w dziełach Stwórcy. Zamiast patrzeć na samą tylko, choćby najwierniejszą kopię natury, lepiej spojrzeć przez okno. Na nieszczęście rodzaj drugi, naśladowniczy, przystępny dla każdego co zna rysunek i koloryt, widocznie bierze górę. Większa część tegoczesnych malarzy, odstępuje z rozmysłem od starożytnych podań piękności, i maluje w całej nagiej brzydocie najpociesznierze formy z niepojętym upodobaniem. Taka prawda jest „nagością“, a nagość raz zawsze jeżeli nie jest uidealizowaną przez piękność. Dlatego zapewne pisałeś mi raz, że Murzyni nie wydają się nagimi chociaż niemi są w istocie — bo przypominają statuy.
Pomiędzy wielu, uderzył mnie w tym rodzaju obraz p.

Courbeta, znanego, dość sławnego nawet malarza, który uwziął się wyszukiwać najbrzydsze typy i upośledzać je jeszcze brutalnymi cieniami pędzla swego. I tak na przykład Heroína jego — ruda, tłusta, czerwona dziewa posługaczka w karczmie, spi nad kądziela — ociężała głowę schyliła na pierś — grube, odmrożone, i tłuste jeszcze od pomyj rąco, opuściła bezwładnie, i zdaje ci się, że słyszysz jak chrapi... W koło niej izba karczmienna w szkaradnym nieładzie przeszła tytuniem i wódką, w głębi kilku obrzydłych pijaków... Jest to przedmiot dla malarza, dla artysty?

Drugiego obrazu jego, *Kobieta w kąpielu*, który, jak każdy skandal, zajął bardzo publiczność, opisywać nie myślę, i tak za długo zatrzymałem się przy tej Apoteozie brzydoty, o której jednak zamilczeć nie podobna, bo z niej jak wspomnieliśmy złożona znaczna część wystawy.

Spojrzyj na obraz inny — tu scena także w karczmie, ale jakże różna od poprzedniej? Pod tytułem: *Tańce w posiadzie Hiszpańskiej*, p. Giraud przedstawił obraz ożywiony do najwyższego stopnia szalonymi zwrotami Hiszpańskiej „Cachuchy“, o której my mieszkający północny nawet wyobrażenia nie mamy. Mury podwórza wybielone wapnem, stanowią salę balową; zamiast dachu lekko nakryta kratą z zielonych liści, z pomiędzy których, wkrada się palące słońce, sypiąc światło jakby dukaty między tańczące grono. Do koła, na wywróconych beczkach, garnkach, siódlach, derach, co tam porozrzucane prawdziwie w Hiszpańskim nieładzie, siedzą poważnie spektatorowie, w niemniej powabnym nieporządku i narodowych strojach, których malownicza różnorodność bije w oczy jaskrawą barwą. Ci co byli w Hiszpanii, twierdzą iż koloryt miejscowy schwytany tu jest wybornie. Razi tylko nadto wyszukany ubiór tanczyczy na wstępie obrazu, lub jak przysłaje jest mówić w „Salonie“ na „pierwszym planie.“ W tej improwizowanej sali, przesiąkniętej olejnym dymem, wzywem kóz i mułów, w śród tumanu kurzawy, żółta atłasowa spodniczka splamiłaby się odrazu, czarne koronkowe falbany w proch podarły zaczepione o pierwszą lepszą beczkę. P. Giraud wyraźnie przeniósł do Grenady Hiszpańską trupę z Paryskiego teatru „Gymnase“, która zachwyca Paryżanów. Tanczycznica w żółtej spodniczce to sławna Petra Camera, pozwaliliśmy ją odrazu. Głowę na

Taką ciszą znudzona publiczność unika miasta i eksploataje życie natury. Czarujące widoki, bujna wegetacja i świeże powietrze wysokiego zamku nęca do siebie, i góra ta stała się jedynym rezurem towarzyskiego życia. Każdego też wieczora ciągną tłumy jakby pobożnych pielgrzymów na wysoki zamek, aby chociaż na chwilę wyrwać się z kotliny przepęlnionej kurzem, w której miasto leży, i zaczerpnąć pełną piersią wolnego powietrza, lub przynajmniej użyć fizycznego ruchu. Szczególnie we czwartki i niedziele, w które dni gra muzyka wojskowa, tysiące osób tu się zgromadza. Ruch ekwipaży i jeźdźnych jest dosyć znaczny, piękne kobiety, gustowne toalety i wprawne kukiery liczne mają zastępy, bo chęć widzenia ludzi i być od nich widzianym nigdy nieostygła. Tak napełniona góra ma postać wielkiej reduty pod gołym niebem i jest tem podobniejszą do naszych redut, że się te spacerki na niemo odbywają, a że płeć jedna troskliwie stroni od drugiej, zgromadzenia te są zarazem wiernym obrazem obyczajów, jakimś od niedawna przyjęli.

Wiedź 29 sierpnia.

o Potwierdzenie ostatniej depeszy telegraficznej z Carogrodu, jeszcze dotąd nieprzyszło. Poselstwo tureckie odebrało depesze z 18go, w których jest zdanie sprawy z narad Dywanu nad przyjęciem projektu. Najprzychylniejszym mu był Resyjd pasza. Partya wojenna głosiła za odrzuceniem. Rezultat narady miał być przedstawionym Sultanowi 20go lub 21go. Miarkując z tego, wnosiłoby wypadało, że depesza telegraficzna z 19go podała wiadomość przedwczesną. *Monitor* paryski zrobił podobnie dla zaspokojenia giełdy. Lecz tą razą można było grać w przepowiednie lub doniesienia na pewno.

Podług niektórych wieści, zaślubiny Najjaśniejszego Pana odbędą się jeszcze w listopadzie b. r. Stolica 1go przyszłego miesiąca będzie wspaniale oświetlona na podziękowanie za zniesienie stanu oblężenia. Mnóstwo portretów i popiersi Cesarza rozprzedano w tych dniach po mieście i przedmieściach. Duch ogólnie jak najlepszy.

Przegląd Polityczny

Przedmiotem ciekawości i uwagi w całej Europie, jest naturalnie projekt wiedeński i owe poczynione w nim przez Turcyę modyfikacye. Otóż co w tej mierze przyniosły nam upłynione 24 godzin. Według depeszy telegraficznej z Paryża 29go b. m. w *Korespondencyi Austriackiej* zamieszczonej, *Journal des Débats* podaje udzieloną sobie wiadomość jakoby niezawodną, a tyczącą się modyfikacyi projektu w Wiedniu ułożonego. Wedle tego, w jednym ustępie, w którym jest mowa o wyznaczeniu religijnych chrześcijańskich korporacyi i względnie o Grekach w Turcyi, włożono wyrazy: „poddani Porty“. Następnie miejsce, gdzie stoi o traktatach w Kajnardzi i Adrianopolu, małej uległo zmianie. Wreszcie umowy tyczące się miejsc świętych, mają być osobno wzięte pod nazwę. Depeszą w tym samym przedmiocie, ale nieco

ramie składa.... skrzące oko czarną rzęsą zakryła, i przechyla się w tył.... jakby mdlejąca w szale rozkosznego tańca!... A ta druga co gnę się i łamie, jakby w jej żyłach nie krew, ale żywe srebro płynęło — to Guerrerol piękna jest Petra Camera, sła na jej miejscu wolałaby prawdziwą Hiszpańską „Muchachę“ (dziewczynę) w tej narodowej karczmie....

Nim porzucę Hiszpanię, spojrzaj jeszcze z tobą na ten obraz p. Alfreda Dehodenca, którego by się nie prawił sam Goya niepowstydzili! Oto prawdziwa Hiszpania, niepodobna bynajmniej do tej którą w baletach i romansach nam pokazują. Ież tu prawdy w tym rozpętłonym niebie, białem od kurzu! zda się że zionie żarem słończnym! piaszczysty wawóz, zwany drogą, w braku innego nazwania, istny „camino“ wiję się w pośród kolących kaktusów i krzyżów, które pobożni Hiszpanie stawiają zamordowanym. Patrz, tym wawozem cyganie wracają z jarmarku, czy odpustu. Pjani uczcią, tańcząc jeszcze po drodze. Na przedzie Cyganka czarna jak piekło, jedną ręką pod bok się podparła, drugą podnosi zakurzoną falbanę, i cała w poskokach przodkuje bandzie z Cyganem, który dziwnie przybrany zawodzi z nią taniec na przedzie; za nimi przeróżna zgromada zmieszana w dziwne spłaty, tańcząc płynię... wśród śpiewu, krzyku i śmiechu, przy odgłosie dzwonek, kastanietów i bebnów.... Bodajto wesoła nędza! złota wolność! i Cygańskie niedbalstwo! Co mówisz? nie sąż oni szczęśliwi od Mocarzów świata, te ogorzałe niewarty, co w poskokach wyciągają ręce ku tym kształtnym dziewczynom, udrapowanym w łachmany dumnie, jakby w purpurę.... co jednym rzutem czarnego oka zaćmią wszystkie nasze piękne panie, zajęte giełdą lub polityką? Bodajto Cygańska swoboda!... Oj panie Dehodenca, czyż godziło się wystawić nam zmęczonym kwestyą wschodnią i tyłu innymi nurzącymi kwestyami tak szczęśliwych niemyślących o niczym nieponiów?...
(Dokończenie jutro).

Sprostowanie. We wczorajszym Felietonie w sprawie Iszów w wierszu 16tym zamiast najszczęśliwszej cyganki najuczciwszej. W tymże wierszu 17tym zamiast „kaktusów“ — „krzyżów“ 18tym „złota wolność“ — „złota atłasowa“ 19tym „kaktusów“ — „krzyżów“ 20tym „złota wolność“ — „złota atłasowa“

zmieną co do tekstu, podaje berlińskie *Corr. Bureau*: „*Débats* donoszą, że ze strony tureckiej pragniono następujących modyfikacji. Porta chce stwierdzić, że korzyści jakich inne gminy chrześcijańskie używają, i które również Grekom są zapewnione, mają oznaczać jedynie te korzyści, jakich używają gminy chrześcijańskie jako poddane Porcie; tudzież że traktaty kajnardyski i adryanopolski, niepowinny mieć w sobie uznania protekcyj Rosyji nad kościołem greckim. Osobno umówionem będzie względem Miejsc świętych“. Wolimy bez porównania *Journal des Débats* gdy podaje odebrane wiadomości, bo zwykle je miewa z dobrego źródła i chroni się od przesady, aniżeli gdy „ex cathedra“ o sprawie wschodniej przy odgłosie giełdowym przemawia; lecz tym razem podane wiadomości nie na wiele się nam przydadzą. O ważności modyfikacji, jeszcze tak subtelnych jak wszystko w podaniach sprawy tej tyczących, sądzić ani sposób nie znając projektu. Zresztą może depesze są zbyt lakoniczne, a artykuł sam więcej nam powie. Wszakże, gdyby kto chciał całkiem i od razu ciekawość zaspokoić, to w *Indépendance* ma rzecz wyłożoną. Modyfikacja żądana przez Turcyę, według tego dziennika na tém zależy, aby droga którą ma poseł turecki z notą do Petersburga jechać, była wyewakuowaną do tyła, aby rzeczony poseł w Księstwach Naddunajskich na wojska rosyjskie patrzeć nie był przymuszony. Uwielbiamy istotnie i przebiegłość *Indépendance* i śmiałość przypisywania takiej komedii mocarstwom i w rzeczach takiej wagi. *Indépendance* w swych domysłach i wnioskach wydaje nam się jak ochmistrzyni, co się ugania, aby dzieci bawiąc się niespotkały się przypadkiem i nie zrobiły sobie guza. Prawda, że *la Patrie* już rozpoczęła ewakuację Księstw. Odebrała list z Jassów 12, gdzie jej donoszą, że wojska rosyjskie gotują się do opuszczenia kraju; że naczelny dowódzca uprzedził władzę w Moldawii, iż uśpijąc dobrowolnie, zostawi w szpitalach miasta chorych, jakoteż oddział urzędników zdrowia. Ale niedość że Rosyja cofa się z Księstw, idzie naturalnie zatém, że floty porzucają przystań Besiki. To też *la Patrie* ma list z Malty 24go b. m., a w nim wiadomość, że parowiec przybywający z Besiki doniósł, iż w eskadrze tamtejszej obiega pogłoska, jakoby admirał Dundas miał wrócić do Portu Malty w pierwszych dniach września. Podając te wiadomości, pośpiesza *Indépendance* z wnioskiem, że lubo niema listów w tym względzie, ale sądzi i prawdopodobnie, iż flota francuzka wróci niebawem do Tulonu, bo niema już za co wystawiać na szwank ani jednego okrętu, ani jednego żołnierza.

Niechcemy wątpić aby tak być miało, ale sprawdzenia i wiadomości czekać będziemy. Tymczasem w Berlinie, sądząc po *Corr. Bureau*, objawia się ciągle jakieś niedowierzanie. I tak, czytamy w tym półurzędowym dzienniku pod dniem 27 b. m.

Wiarogodne doniesienia *Korespondencji Austriackiej* i *Drezdeńskiego Journalu* o przyjęciu przez Portę propozycji wiedeńskich z pewnymi modyfikacjami, potwierdzają to cośmy dniem przedtem donosili na mocy nadeszłej do tutejszego rządu wiadomości. Jeżeli oba te dobrze poinformowane organa zwią modyfikacje mało znaczącymi, jeżeli *Koresp. lit. austr.* spodziewa się niezawodnie przystania ze strony Rosyji; tutaj zdaniem naszym, kładą większą wagę na te „modyfikacje“ i sądzą, że one nie tak są drobne aby Rosyja miała na nie niezważać, ani też iżby Cesarz Mikołaj skłonny był do przystania na jakiegokolwiek modyfikacje projektu wiedeńskiego. O ważności lub nieważności tych modyfikacji, nie można dziś nic wiedzieć, tyle wszakże pewna, że Rosyja przyjęła projekt czterech mocarstw jedynie w przypuszczeniu, iż go Porta bez warunków i zastrzeżeń podpisze. Jeżeli Porta jakiegokolwiek położyła warunek lub jakiegobądź zastrzeżenie, natędy sprawa zrobi jeden w tył, i położenie rzeczy jest tak samo wątpliwe, jak było przed oświadczeniem względem gotowości przyjęcia pośrednictwa wiedeńskiego.

Gaz. Augsburgska donosi z Aleksandryi pod datą 17 b. m. że turecki statek przywiózł Abbas paszy rozkaz przyspieszenia posyłek wojska, sprawa bowiem wschodnia ma przybrać daleko różniejszy charakter niżeli się wyznawało z początku. Niewiada jednak w Egipcie żadnych poruszeń wojskowych, nowy tylko pobór nakazanym został, i z wielką dla rolnictwa szkoda jest prowadzony. Jak zwykle bowiem tak i teraz ucieka każdy zdolny do bronii człowiek, i chowa się aby go Nizam nie pochwycił. Zdaje nam się że cała ta wiadomość sięga epoki, gdzie projekta Wiedeńskie jeszcze w Konstantynopolu znanymi nie były, i jeżeli jest prawdziwa, żadnej dziś niema wagi. Zgoda jaka między Said paszą a vice-krolem w ostatnich czasach za pośrednictwem p. Sabotier konsula jeneralnego francuskiego w Egipcie nastąpić miała, potwierdza się. Said pasza powrócił do wszystkich dawniej piastowanych godności, a nadto wstrzymana dwuletnia jego pensya wyplaconą mu została. Mając honor znać osobiście księcia Saida i wiedząc jego interesa finansowe, cieszymy się z tego pomyślnego wypadku, ale niepojmujemy czemu w takim razie nie obiał dowództwa nad marynarką, którą lubi namiętnie, a poświęciwszy jej sam wiele pracy, jest jak zgadzają się znawcy, bo Anglicy, bardzo dobrym marynarzem. Był on za ojca swego admirałem. Zanim do innych przejdziemy krajów i spraw, powiedzmy jeszcze, że zajście w Smyrnie w ogromne rośnie rozmiary. Stany Zjednoczone zdają się pochylać postę-

powanie swych konsulów, a z drugiej strony Cesarz, jak piszą, ozdobił krzyżem s. Leopolda p. Weckbeka jeneralnego konsula austriackiego w Smyrnie. Zapewnie niebawem *Kor. Austr.* zabierze głos w tej mierze i pokaże, o ile krążącym wieściom wierzyć można.

Król pruski wraz z księciem Fryderykiem Wilhelmem synem Księcia Pruskiego a przyszłym kiedyś następcą tronu bawi w Szląsku. D. 28go był w Kryłowicach na obchodzie poświęcenia pomnika Blüchera, a nazajutrz w Königshütte gdzie znów inny pomnik Redena poświęcano.

Przygotowania do odbycia zboru ewangelickiego w Berlinie idą śpiesznie. Miasto i rząd przykładają się w części do kosztów.

Cholera w Berlinie wyrwała w tych dniach 24 ofiar.

W Weimarze Stany złożyły hołd księciu. W książę miał sam mowę przy tej sposobności.

Układy między Prusami i Meklemburkiem tyczące się zniżenia cła na Elbie nie przyniosły dotąd żadnego skutku.

Druga Izba Stanów w Holandyi, przyjęła na d. 24 b. m. większością 41 głosów przeciw 27 projekt do ustawy o nadzorze państwa nad wyznaniem, razem z artykułem który aprobaacy królewskiej poddaje nominacje dotąd przez Rzym uczynione. Do tego artykułu naturalnie wiązał się rozbiór dokumentów dyplomatycznych sporu między Stołą Apostolską i Rządem Holenderskim o przywrócenie hierarchii katolickiej tyczących się. Dyskusya była bardzo żywa, rząd jednak się utrzymał. Zaczem idzie, że nominacje przez dwór rzymski już zrobione potrzebować by miały sankcyi królewskiej, jako też i wszystkie te, któreby w przyszłości miały miejsce.

Rzecz zapewne dosyć dziwna, że paryżka giełda po ogłoszeniu owej depeszy o przyjęciu projektu przez Sultana w *Monitorze*, spadła. Zapewne tak nerwową i czułą osobistość jak giełda, zaniepokoiły owe modyfikacje; ale *Indépendance* utrzymuje, że papiery spadły dla tego, iż się spotrzyżono że *Monitor* nic więcej nie powiedział jak to co wiedziiano. Zapomina ten dziennik w gorliwości swojej o loice: bo skoro się niczego nie dowiedziiano — papiery utrzymać się były powinny. Była to mała obawa, która przemianie jak tyle innych. — Z Dieppe donoszą, że Cesarz całkiem prywatnie prowadzi życie i bez żadnej obawy sam jeden i to często z Cesarzową się przechadza. Podają nawet ładne w tej mierze słowa, które Cesarz miał powiedzieć wysokiemu urzędnikowi policyi. „Wiem dobrze, że to waszą jest rzeczą abyście mię strzegli; rób to pan lecz w ten sposób abym gdy się obróce nigdy agenta nieposprzegł.“ Pogłoski, że zaprojektowana podróż do Anglii jest tylko z powodu stanu Cesarzowej odróżoną trwają ciągle, a nawet dziennik jeden półurzędowy potwierdza je w pewnym względzie, utrzymując że wcale niebyłoby nic dziwnego gdybyśmy się razem i o wesolej nowinie i o odwiedzinach Królowej Wiktoryi przez Cesarstwo Francuskie dowiedzieli.

Zamknięcie sesyi parlamentu angielskiego, stało się jak zwykle przedmiotem rozpraw francuzkiej i angielskiej prasy. Angielskie dzienniki nierównie są surowsze w sądzie o parlamencie i gabiniecie aniżeli francuzkie. Niepotrzeba mówić dla czego. Niemogą darować zawiedzonego oczekiwania w kwestyi wschodniej, i znajdują, że się gabinet i parlament skompromitował. Ale czyż w tém winna? Bynajmniej nie gabinetu. Parlament skoro raz posłyszał od gabinetu „że wypowiedzieć polityki swej niemożem“, a usnął przyczyny milczenia za słusne, powinien był zrozumieć, że chwila ta niemożności istnąć będzie przez ciąg całej sprawy i nieśkończy się, dopóki ja pokój lub wojna nierozstrzygnie. Parlament więc z własnej woli jakby naumyślnie kompromitował gabinet, chociaż bez najmniejszej woli zruczenia go. Ale to wszystko nieprzeszkadza dziennikowi *la Presse*, ażeby nieskończył swego o sesyi ubieżonej artykułu następującemi słowy: „Wejdźmy do pałacu Westminster. O cóż idzie? sprawy Kanady się toczą, jesteśmy w Ameryce. Wróćmy jutro do Izby lordów: posłuchajmy mowę. Mówią o wojnie na przykładku Dobrych Nadziei. Kolej więc na Afrykę i jej ludy. I znów dnia innego lub nazajutrz słyszymy dyskusyę o bilu indyjskim lub o traktacie handlowym z Chinami: idzie o sprawy tej tajemniczój Azji, którą zaledwo przeczuwali Grecy i Rzymianie. A za dni kilka usłyszymy o Australii i kwestyę czyli kraj nowój Gallii będzie miał prawodawstwo. Oto rola parlamentu angielskiego. Przypomina Senat rzymski — jak tamten rozstrzyga sprawy całego świata. Wszędzie jest znany, bo wszędzie decyzje jego nosi pawilon Anglii. W literaturze angielskiej brakuje książki, pod tytułem: *Podróż na około świata w pałacu Westminster*.“

Tymczasem kwestya wschodnia jest w Anglii w zawieszonym. Niektóre tylko dzienniki i to mało trudnią się domysłami, z których zaiste najciekawszy ten, że Amerykanie interweniować będą, popchnięci do tego kroku sprawą Marcina Koszty. Gdyby tak było, czego przypuścić trudno, to przynależało trzeba, że do nakłonienia Stanów Zjednoczonych ku interwencyi nie wiele potrzebowało. *Times* podaje tę samą wiadomość co *Monitor*, a wszystkie prawie dzienniki przypominają *Morning-Post*, żeby się spieszył, bo już bardzo mało ma czasu do wyprowadzenia tego ostatniego żołnierza rosyjskiego napowrót do Rosyi 10go września. W Londynie samym słychać bardzo o cholery.

Wiadomości z 20go b. m. z Rzymu którym zawierzyć można, niewspominają bynajmniej o słabości Ojca św. którą powtarzały dzienniki niemieckie przez dni kilka.

Pospieszamy podać tę uwagę czytającej nas publiczności, a poprzemy ją jeszcze tém, że gdyby Jego Świątobliwość miał być słaby, to niezawodnie trudy jakie się łączą do świętego obchodu uroczystości Wniebowzięcia 15go sierpnia, byłyby wszelkie, choćby najmniejsze symptomata na jaw wykryły. Przeciwnie, uroczystość obchodzoną była jak zwykle z największą pompą, i w bazylice Sta Maria Maggiore odbył Ojciec św. długa ceremonia, kończąc ją błogosławieństwem, w którym i my mamy udział, bo dawana jest jak wiadomo *Urbi et Orbi*. Kto raz miał szczęście używać tego widoku jaki się wtedy przedstawia, a który w całym świecie chrześcijańskim z żadnym innym niemoże iść w porównanie, temu każda z czterech rocznic w których takow. błogosławieństwo udzielanem bywa, radości ale i żalu staje się powodem. Podaliśmy wczoraj wiadomości może nawet eokolwiek za szczegółowe, o odkrytym w tymże dniu spisku. Z pojmowanych bowiem imion przyaresztowanych jedno tylko jest pewne, adwokata Petroniego. Zdaje się, że rzecz cała wymierzona była głównie przeciw konsystującej armii okupacyjnej francuzkiej. W tém to jest zapewne powód upierania się dzienników, jako ślad sprzyśnięcia doniesionym został przez policyę francuzką, jak gdyby policya rzymska nie miała być uderzoną wyładowaniem tyłu, bo aż 40tu ludzi między Civita-Vecchia i Fiumicino i udaniem się tychże do Rzymu. Co do paszportów jakie ci szaleńcy posiadali, nie ma jeszcze pewności, jak równie i co do statków, które ich miały na brzegi państwa Rzymskiego wysadzić. Zabrane papiery wywięcają zapewne wszystkie te okoliczności i zamiary wicherzycieli.

Kończąc przegląd dzisiejszy winniśmy dodać, że we wszystkich prawie krajach obok kwestyi wschodniej która umysł zatrudnia, jest kwestya zbożowa, to jest obawa aby sprzęt zboża niewystarczył na konsumpcyę krajową. Niezapuszczamy się nigdy w jej rozbiór, a to z przyczyny że ona zależy głównie od okoliczności miejscowych każdemu krajowi właściwych, powtóre iż kwestya wschodnia jest głównym powodem, czemu tak groźny w niektórych krajach przybiera charakter. Z ogólnych w całej Europie doniesień, można być przekonany, że kwestya ta leży w polityce a nie w ztych urodzajach.

Wiedeń 29 sierpnia. Z Salzburga donoszą, że N. Pan z dostojną swoją narzeczoną odwiedzi to miasto dnia 31 sierpnia. W radzie gminnej salzburgskiej naradzają się już nad przyjęciem Cesarza Imci.

— *Neue Zeit* opisuje szeroko przygotowania do obozu pod Ofomuncem, w którym około połowy września zgromadzone będzie 30,000 wojska na przegląd. Przegląd ten jest jakoby związkowy z tytułu należenia do rezerwy i dla tego zjedzie nań książę Pruski nie jako gość, ale jako inspektor związkowy.

— Wiadomo, że rząd turecki nakazał od lipca, a by nocą żaden statek kupiecki nie wpłynął z morza Czarnego do Bosforu z wyjątkiem statków ładownych drzewem opałowem. C. k. Internuncyusz starał się o złagodzenie tego zakazu osobliwie na wypadek burzy, w skutku tego dozwolono, aby statki kupieckie wpływały nocną porą do Bosforu i zawijały do Sarajewa tuż pod Bujukdere, gdzie wygodną znajdują przystań. (Sarajewa tego nie brać za albańskie).

— Dnia 19go statek „Ferrara“ jeden z parowców do holowania należących do *Lloyda* austriackiego stanął pod Pawią. Pomimo niezwykle niskiego stanu wody, odbył statek podróż w dniach kilku jak to donosi *Giorn. di Milano*, co najlepszym dowodem, że zamierzone zaprowadzenie żeglugi parowej na Padzie udać, się musi zupełnie i prowincje lombardzkie połączone zostaną z Tryestem i Wenecyą za pomocą szybkiej i taniej komunikacyi.

Królestwo Polskie.

Gazeta Augsburgska pisze od granicy polskiej 20 sierpnia. Zdziwiałem jest właśnie, że w stosunku jak nadzieja utrzymania pokoju wzrasta na zachodzie, wedle pism publicznych; takowa upada na wschodzie, gdyż tak tu na granicy jak również w Rosyi mało kogo znajdzie, który wierzył w utrzymanie trwałego pokoju, chyba gdyby mocarstwa zachodnie chciały go okupić za jakiegobądź cenę. Stan handlowy w Warszawie i w ogóle w Polsce głośno się uskarża, że ta niepewność w jakiej rząd rosyjski w obec innych państw pod względem sprawy wschodniej się znajduje, wpływa szkodliwie na interes, lubo ta niepewność rządu jest tylko pozorna, bo on działa niezawodnie z zupełną znajomością i stałością woli swojej. Gabinet petersburski nie ma wprawdzie powodu szukania wojny, dopóki otrzymuje na drodze pokoju wszystko czego tylko pragnie; ale ani drodze pokoju wszystko czego tylko pragnie, nie ustąpi i dla tego każdej chwili gotów jest wziąć się do oręża. Zbyt wiele robi się przygotowań pod naszymi oczyma, abyśmy w każdym razie wierzyć mogli w spokojne załatwienie sprawy wschodniej. Osobliwie niepodobna, aby wojska rosyjskie opuściły Księstwa Naddunajskie tak prędko, skoro niezmierne zapasy potrzeb wojennych zwiózł nimi tam zostały i skoro wszystkie przygotowania poczyniono na pobyt zimowy. Gabinet petersburski wie dobrze, że każdy dzień, który armia nad Dunajem przepędzi, zbliża Konstantynopol do Prutu i ranę Turcyi niezagojoną czyni. Jak teraz nie ma się Ro-

